



Kwiecień 2003

Numer 4 (66)

W tym numerze:

Co, gdzie było?	1
Jan Mikulicz - Radecki	1
Świebodzickie zegary	4
Kronika SP Nr 2	4
Kościoty w Świebodzicach	6

Co, gdzie było?

ul. Wałbrzyska 20 (obecny Termopol) – Uhrenfabrik AG “Concordia”

ul. Ofiar Oświęcimskich, dawne Przedszkole nr 6 obok elewatora to “Villa Conrad”, następny budynek gdzie była baza samochodowa WPHW – “Autohalle” należą też do Conrad Mühlle.

ul. Łączna (zabudowania dokładnie naprzeciw kładki z ul. Piaskowej) “Prowincjonal Heil u Pfllege Anstalt – Prowincjonalna Lecznica (Sanatorium) Pielęgniacyjna. Główny zakład był w szkole ZSZ przy ul. Piłsudskiego (dawne koszary wojskowe), dyrekcja w obecnym budynku Gimnazjum nr 1. Do tego zakładu należały również budynki przy ul. Piłsudskiego

obok Gimnazjum nr 1 (po stronie przyległej do ZSZ). Budynki te miały numerację np. Haus “G”, “H”, “J”, “M” (po wojnie były one wykorzystywane jako hotel robotniczy ZPL „Silena”).

ul. Sienkiewicza 30 – Burger Hospital – Szpital Miejski

ul. Szkolna 2 – Szkoła Ewangelicka

ul. Sienkiewicza 36 – Lederfabrik Dorndorf – Skórzana Fabryka (Garbarnia) – późniejsza „Śnieżka”.

Nowy odcinek ulicy Piłsudskiego (szkoła ZSZ – Śnieżka) nosił nazwę Buchwaldgasse i przy nim znajdowało się Freiburger Gessellschaftshause – Świebodzickie Towarzystwo (Spółka)

ul. Żeromskiego 2 (w podwórzu) – Schlesische Leinen Industrie (płaskorzeźby na bramie mają prawdopodobnie związek z tym zakładem)

ul. Graniczna 4-4a (i okoliczne budynki w tym kwartale) - Vereinigte Uhren Fabriken

Jan Mikulicz - Radecki

wspomnienia wnuka i córki

Szanowni Państwo,

Chciałbym się z Państwem przedstawić jako syn Hildy, starszej córki Jana Mikulicza Radeckiego. W momencie śmierci swojego ojca miała 24 lata i już wtedy miała męża Alfreda Anschütz. W ostatnich latach swego życia około 1960 roku spisała wspomnienia z perspektywy 14 - letniego dziecka, wspomnienia te z jednej strony obejmują Pełcznicę i Świebodzice oraz ówczesny krajobraz tych regionów, z drugiej zaś strony dotyczą przede wszystkim życia Jana Mikulicza Radeckiego, które wiódł w swojej posiadłości. Opis

ten jest pełen życia i tak czuły, że pozwolę sobie przytoczyć fragmenty:

„Ojciec kupił Pełcznicę w 1895 roku i przeznaczył ją na letnią rezydencję dla swojej licznej rodziny, gdyż podróżowanie z szczęściem dzieci, służbą, dużymi bagażami nie było łatwe, było także związane z noclegami w hotelach, co było niewygodne i stosunkowo drogie.

Nadarzyła się okazja kupienia domu z dużym ogrodem na Podgórzu Śląskim nieopodal Wrocławia, Pełcznica spełniła tutaj wszelkie potrzeby i wymagania. My, dzieci mogliśmy spędzać tutaj całe wakacje. W wieku 14 lat ukończyłam szkołę, a więc dokładnie wtedy, kiedy kupiliśmy Pełcznicę, w tym czasie mogliśmy spędzić tam całe lato. Rodzice zostali w mieście na uniwersytecie aż do wakacji. Na weekendy przyjeżdżali pociągiem pospiesznym, gdyż samochodów jeszcze wówczas nie mieliśmy. Wielu naszych znajomych miało podobne letnie rezydencje na terenie Gór Śląskich.



Nasz dom był bardzo duży, wszechstronny, solidnie zbudowany, nie bez przyczyny nazywany był w wiosce „zamkiem”. Wznosił się nad ulicą, z tyłu domu był las, który porastał wzgórze. Mieliśmy duży ogród z wieloma warzywnymi grządkami i kwiatowymi rabatami. Mieliśmy stajnię, wozownię, jasne i suche piwnice, drewniane podłogi, w najwyższych kondygnacjach domu znajdowały się liczne pokoje i małe izdebki jak określano je na Śląsku. Było to odpowiednie miejsce dla rodziców i dzieci, a także dla licznych gości należących do rodziny.

Do domu wodę doprowadzaliśmy ze studni przez wielki zbiornik znajdujący się na ziemi za pomocą elektrycznej pompy, na półpiętrze w środkowej części znajdowała się duża jadalnia, na górze był cudowny pokój muzyczny, do którego ojciec kupił wielki fortepian - Blüthner, ponieważ dla niego muzyka była bardzo ważna i nie mógł bez niej żyć.

Czynnikiem, który prawdopodobnie zadecydował o wyborze Pełcnicy były leżące zaraz za Świebodzicami stare kamieniołomy, które zalane były wodą, przez co tworzyły jezioro, z zielonym brzegiem, trampoliną i z możliwością kąpania się na wolnym powietrzu. Każdego dnia, gdy młodsze rodzeństwo umiało już pływać byli przywożeni tam i odbierani stamtąd przez wóz konny. My, starsi w obie strony jeździliśmy na rowerach, od kurzu i upału wiejskiej drogi byliśmy bardzo rozgrzani i zmęczeni. Pobyt na wakacjach z możliwością kąpieli i popływania jest zdecydowanie najlepszym rodzajem wypoczynku.

Często wracam pamięcią do pieszej drogi biegnącej z dworca przez ładne, małe miasto, pamiętam skręcało się z ulicy za browarem, dalej szliśmy szeroką ulicą mijając fabrykę zegarów, przez „kiełb” wzdłuż małego potoczku, potem krótki odcinek przez wioskę, następnie szło się za domami między polami i ogródkami szeroką, polną drogą przez około 10 minut aż widać było zza wysokich drzew wierzchołek domu. Potem przechodziło się przez bramę ogrodową, mijając kort tenisowy wchodziło się do kuchni, wysokie schody do domu nie były praktycznie wykorzystywane. Przy wejściu znajdowała się płaskorzeźba „Bambino” wykonana przez Luca delia Robbia, którą to rodzice przywieźli z Włoch.

W domu było wiele miejsca, każdy miał swój własny pokój. Na dole, w środkowej części była duża jadalnia, miała trzy okna z widokiem na ulicę. W dużej sieni, z której praktycznie nie korzystano wisiał ogromny obraz, kupiony w Krakowie przez rodziców. Obraz zatytułowany był „Ostatni żołnierz”, przedstawiał scenę z polskiej wojny wyzwoleniczej - obok armaty siedzi ostatni przy życiu ranny kanonier, który trzyma w ręku młotek i gwóźdź po to, aby zniszczyć działo by nie dostało się w ręce wroga. Obraz robił zawsze duże wrażenie.

W pobliżu domu i w dalszym otoczeniu można było

chodzić na cudowne spacerunki. Dom położony był bezpośrednio przy lesie. Idąc polną drogą za domem, natrafiało się na przytulną letnią restaurację nazywaną „Nową Szwajcarią” znajdowała się ona tuż przy wejściu na teren Książański. Często znajdowały się tam postawione w koło budki, w których można było poćwiczyć strzelanie, jak również kramiki z pamiątkami, które cieszyły się dużym powodzeniem, można w nich było kupić np. kamyki fiołkowe, które pokryte były czerwonym mchem lub porostem, gdy się je pocierało pachniały fiołkami. Były tam również różnego rodzaju szkła z widoczkami, a przede wszystkim „Liczyrzepy”, w każdej wielkości i w każdym wykonaniu. Trochę dalej już na samym terenie Książańskim znajdowało się małe jeziorko i piękna dolina.

Po odpoczynku chodziło się na wycieczki do ruin zamku, znajdowały się tam zburzone mury, zachowana w całości brama, częściowo zniszczone schody i poprzewracane drzewa. Stały tam dwa bardzo stare, duże cisy, które słynęły ze swojej osobliwości. Podchodziliśmy do nich zawsze z pewnym lękiem, gdyż cis jest starym magicznym drzewem, powiedzenie mówi: „Przed gałęzią cisu nie ochroni cię żaden czar”.

Na terenie Książańskim znajdował się Stary Zamek, z którego można było oglądać malowniczy widok Nowego Zamku.

Książę Pless wydał ojcu specjalne pozwolenie na chodzenie po różnych drogach i dolinach, które w zasadzie były niedostępne dla innych. Otrzymał również o ile mnie pamięć nie myli zezwolenie na odstrzał trzech saren w roku.

Idąc drogą z drugiej strony naszego domu można było dojść do Bad Salzbrunn, zamieszkałego przez tkaczy, którzy siedząc przy swoich terkoczących maszynach tkackich wytwarzali długie zwoje delikatnego płótna. Mama kupiła kiedyś od nich takie płótno.

W jaki sposób właściwie żył prawdziwy pan tego domu w wypełnionym przez nas - dzieci świecie? Możliwość życia wśród rodziny na tym skrawku Śląskiej Ziemi, bez presji zawodowej, bez wykonywania praktyki lekarskiej była dla niego uczuciem wielkiego zadowolenia. Jednocześnie muszę przyznać, że nie obywało się zupełnie bez praktyki lekarskiej, gdyż prawie każdego przedpołudnia przyjeżdżali różni ludzie i pytali się o pana domu. Chcieli od niego porady lekarskiej, którą dawał bardzo chętnie i dla każdego miał dobre, przyjazne słowo. Ojciec miał bliskie kontakty ze znajomymi w Świebodzicach.

W domu obok dużego pokoju muzycznego, w którym przeważnie rozgrywało się nasze wieczorne życie znajdował się duży, podłużny pokój, którego znaczną część zajmowało wielkie biurko ojca, zawsze leżały na nim czasopisma i papiery, z którymi w ciszy i spo-

koju mógł pracować. Tymczasem, nasze trochę hałaśliwe życie odbywało się w pomieszczeniach znajdujących się niżej, w jadalni lub w ogrodzie. Miał on tam przy ścianie szafę, w której były rękopisy, czasopisma i wszystko co było mu potrzebne do pracy. Były tam też regały wypełnione książkami, przypuszczam, że były to książki medyczne, gdyż inne notatki i książki beletrystyczne były przechowywane w pokoju muzycznym.

Najpiękniejsze były wieczorne przechadzki po polach, szczególnie pod koniec sierpnia, po żniwach. Droga wiodła przez długą aleję, porośniętą gęstymi drzewami w górę, aż do Zamku Książ. Wtedy wybiegaliśmy na pola, które były jeszcze nagrzane od słońca i przysłuchiwalismy się głośnieму dzwonienu i graniu na skrzypcach nieskończenie wielu świerszczy. Siadaliśmy na najwyższym skraju pola i patrzyliśmy w dół na kotlinę, która przykryta była wieczorną mgiełką. Błyszczały światła pociągów na odcinku kolejowym biegnącym przez Świebodzice, a łączącym Wrocław - Jelenią Górę - Berlin. Ówczesni ojcowie miasta Świebodzice nie zgodzili się na budowę wielkiego węzła kolejowego przy Świebodzicach: „Kto wie, jaki naród przybędzie do naszego spokojnego miasta?”. Węzeł ten został zbudowany kawałek dalej, wokół stacji rozwinęło się małe miasteczko. Nazwa miasteczka (Königszelt tj. Jaworzyna Śląska, wg tłum. *królewski obóz*) wywodzi się od zdarzenia, gdy Fryderyk Wielki w czasie jednej z swoich bitew na Śląsku rozbił tam swój obóz.

W domu, po kolacji zbierano się oczywiście w pokoju muzycznym, gdzie śpiewano lub mama czytała nam książki, przede wszystkim Gottfrieda Kellera, którego ojciec darzył wielkim szacunkiem. Ojciec nigdy z nami nie chodził kąpać



się do kamieniołomów, ponieważ popołudniami siedział i pracował w swoim pokoju. Jednakże miał on w Pełcznicy inny ulubiony rodzaj sportu, który namiętnie uprawiał, była to jazda na rowerze. W tamtych czasach jeżdżono na dziwnych niewygodnych rowerach o wysokich kołach oraz na rowerach o dwóch zwykłych kołach. Ojciec kupił dla siebie i dla nas bardzo ładne i mocne rowery. Ruchliwa natura mojego ojca nie pozwalała mu długo siedzieć w jednym miejscu, miał dużą potrzebę bycia w ruchu - dzisiaj powiedziano by, że miał potrzebę uprawiania sportu. Każda okazja była dla niego odpowiednią aby uczyć nas jeździć na rowerach, odbywać wyczerpu-

jące wycieczki rowerowe, przemierzając drogi z wysokimi wzniesieniami, jakie proponuje zachęcająca teren, na którym leży Pełcznica.

Często w Pełcznicy odwiedzali nas goście, którzy przyjeżdżali na dłużej, byli to przeważnie Amerykanie lub Anglicy, przedpołudniami zamykali się z ojcem w pokoju aby popracować, a popołudniami uczestniczyli w spacerach i w wycieczkach. My wszyscy płynnie mówiliśmy po angielsku, czas odwiedzin były to bardzo przyjemne i interesujące dni. Często zwiedzaliśmy Stary Zamek, a także cudowny punkt widokowy na Nowy Zamek. Drogi prowadziły przez wspaniałe rozległe lasy, gdzie nie spotykało się żadnego człowieka, szczególnie w tych miejscach, na które ojciec otrzymał od księcia Pless specjalne pozwolenie. Ojciec surowo przestrzegał by w tych miejscach nie hałasowano aby nie nadużywać gościnności księcia.

Ojciec o ile było to możliwe zabierał całą gromadę dzieci na wycieczkę w Karkonosze, każdy wyposażony był w plecak odpowiedni do swojego wzrostu. Wchodziliśmy na Sobótkę, a gdy byliśmy trochę starsi na Śnieżkę, gdzie nocowaliśmy w jednym ze schronisk. Był on w swoim żywiole, gdy zbierał wokół siebie swą całą małą gromadkę. Już w III klasie wycieczki z ojcem były cudowne, jeszcze piękniejsze okazały się w IV klasie, gdy ludzie w pociągach siedzieli na swoich plecakach, koszach i skrzyniach,

gdyż w wagonie nie było wiele miejsc siedzących, samo to już było wielką frajdą, w każdym razie dla nas, starszych i młodszych dzieci.

Ze Śnieżki oglądaliśmy wschód słońca, jest to bardzo ujmujące przeżycie, zimą braliśmy udział w kuligu, wieczorami w schronisku odbywały się zabawy i śpiewaliśmy piosenki, wszystko to mógł on widzieć i słyszeć

naszymi dziecięcymi oczami. W czasie jazdy pociągiem śpiewaliśmy piosenki, przeważnie smutne francuskie np. „Marlbrough s'en vat en guerre”, z niezliczoną ilością zwrotek albo włoskie, melancholijne „Spazzacamino” lub wesołe niemieckie „Auf der schwäbsche Eisenbahne”. Myślę, że wtedy wspominał on swoją pełną wyrzeczeń młodość.

Chciałabym jeszcze krótko powiedzieć, co stało się z domem w Pełcznicy. Mój szwagier Walter Kausch przejął posiadłość w roku 1926, dwa lata przed swoją śmiercią. Moja siostra Mizi sprzedała dom w 1930 roku jakiemuś nauczycielowi. Mój siostrzeniec, Hans Kausch odwiedził te strony jeszcze raz w roku 1944 gdy cho-

wano jego matkę, a moją siostrę. Wtedy dom był podzielony na wiele mniejszych mieszkań, przez duże pokoje, także przez pokój muzyczny i jadalnię przechodziła ściana. Park uległ dewastacji, kort tenisowy został zagłuszony, piękne duże wiśnie zostały ścięte. Nie było tam już naszych sąsiadów pana Haubüttner i pana Weis. Na okolicznych drogach polnych powstała zabudowa szeregową. Nieruchomości naszych sąsiadów zostały zajęte przez innych mieszkańców. W tej okolicy powstało dużo nowych zakładów produkcyjnych. Hans Kausch pisze do mnie: „Pełznica bez rozgłosu wymknęła się spod naszego władania.”

Uważam, że mój ojciec w Pełznicy przeżył najpiękniejsze dni swojego życia”.

Zdjęcie na stronie 1 - Bolesław Kwiatkowski.

Zdjęcie na stronie 3 - Pan Pisarek

Świebodzickie zegary

Dzieło wykonane pod koniec XIX stulecia, podpisane przez firmę Gustav Becker Fryburg/Śląsk, nosi numer 1378869. Trzy boki oszlifowane szkłem szlifowanym. Obudowa z piękną sznycerką. Obracany szczyt zwieńczony muszlą. Cyferblat z arabskimi czarnymi liczbami, stalowe wskazówki, mechanizm bijący na sprężynie, relief orła na wahadle. Wysokość 106 cm.



Kronika

Szkoły Podstawowej Nr 2

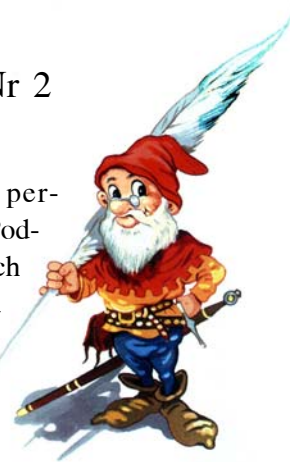
cz.I

Pięćdziesięcioletnia perspektywa historyczna Szkoły Podstawowej Nr 2 w Świebodzicach nakazuje - dla jej odtworzenia - sięgnąć do dokumentów, kronik, zapisów z lipca 1947r. -czyli daty, która znajduje się na piśmie Inspektora Szkolnego w Świdnicy, odpowiedzialnego za organizację oświaty rejonowej. Na mocy tego aktu urzędowego powierzone obywatelowi Walerianowi Adamkowi pionierskie zadanie przygotowania inauguracji roku szkolnego 1947/48. Wytoczono granicę obwodu szkolnego a dla celów edukacyjnych przeznaczono budynek przy dawnej ulicy Strumykowej 2/4, odbudowany dzięki pośredniemu dozrowi władz miejskich. Szczególnym zaangażowaniem na tym etapie powojennej organizacji oświaty w Świebodzicach wykazał się burmistrz ob. Teodor Styczyński.

5 września 1947 r rozpoczęto żmudną pracę organizacyjno-oświatową w Szkole Nr 2. Animatorem jej był kierownik WALERIAN ADAMEK i pionierskie grono pedagogiczne w osobach : Zofii Rybaczek, Janiny Dynysiewicz, Józefy Dary, Anny Micholewskiej, Janiny Ziałówny i Stanisławy Rachańskiej. W pierwszym roku pracy szkoła liczyła 8 oddziałów, w tym dwa ciągi przyspieszone: III / IV i VI / VII. Nadbudowę szkoły stanowiła klasa ósma. W niej znaleźli się różnicowani wiekowo uczniowie, którym czas wojennej zawieruchy nie pozwolił ukończyć podstawowej edukacji w przewidzianym terminie. W protokołach z tego roku szkolnego odnaleźć można nazwiska pierwszych i ostatnich absolwentów klasy ósmej. Warto je tu odnotować:

Pierwsi absolwenci - rok szkolny 1947 /1948

- | | |
|--------------------------|-----------------------|
| 1. Teodorczyk Wiktoria | ur. 20 maja 1931 |
| 2. Myślecka Maria | ur. 22 września 1932. |
| 3. Rubner Hanka | ur.27 lipca 1931 |
| 4. Allweiss Frymela | ur. 21 lutego 1932 |
| 5. Czajówna Maria | ur. 8 sierpnia 1931 |
| 6. Rykowska Alina | ur. 2 czerwca 1933 |
| 7. Kalistówna Franciszka | ur. 20 stycznia 1933 |
| 8. Kupiec Tadeusz | ur. 22 listopada 1932 |
| 9. Chruściel Bogdana | ur. 15 lipca 1933 |
| 10. Juszczyszyn Michał | ur. 30 maja 1931 |
| 11. Romanów Ludwik | ur. 24 kwietnia 1932 |



12. Romanów Franciszek	ur. 15 stycznia 1933
13. Stodolska Czesława	ur. 16 maja 1934
14. Dąbrowski Ryszard	ur. 17 lipca 1932
15. Lis Roman	ur. 26 marca 1933
16. Maciejewski Leopold	ur. 16 kwietnia 1934
17. Młodzikówna Teresa	ur. 2 lutego 1933
18. Karbowski Alicja	ur. 13 lutego 1933
19. Klejd Maria	ur. 18 września 1931
20. Korga Anastazja	ur. 16 sierpnia 1933
21. Adamski Mieczysław	ur. 1 grudnia 1933

W czasie trwania zajęć w prowizorycznym budynku, prowadzono równolegle adaptację obiektu przy ulicy Kościelnej, gdzie w dniu 15 lutego 1948 r uroczyste rozpoczęto pracę edukacyjną w Szkole Nr 2. Było to ważne wydarzenie w życiu lokalnej społeczności, uświetnione występami artystycznymi młodzieży pod kierunkiem pani Stanisławy Rachańskiej.

Od pierwszych lat istnienia szkoła spełniała rolę głównego organizatora i koordynatora działalności wychowawczej w rejonie, z którego wywodzili się uczęszczający do niej uczniowie, pozyskując do współpracy ich rodziców. W najważniejszych potrzebach służyli swą pomocą materialną i organizacyjną, czego dowodem jest ukonstytuowanie się już w roku szkolnym 1948/49 Komitetu Rodzicielskiego i jego aktywna działalność pod kierunkiem pana Marciniaka -wieloletniego przewodniczącego tej organizacji rodzicielskiej. Do pierwszych inicjatyw tego organu działającego w latach 1948 - 50 należało utworzenie pracowni fizyko-chemicznej, świetlicy z dożywianiem dla dzieci z rodzin biednych, radiofonizowanie szkoły, sfinansowanie wycieczki do stolicy dla 51 uczniów zorganizowanej przez Szkolne Koło Odbudowy Warszawy.

Z roku na rok powiększał się stan liczbowy uczniów i grona pedagogicznego. Gdy w roku 1951 zapadła decyzja utworzenia 11-letniej Szkoły Ogólnokształcącej TPD, całe miasto stało się rejonem Szkoły Podstawowej Nr 2, w wyniku czego naukę w naszej szkole w roku 1951 /52 rozpoczęło już 460 uczniów w 14 oddziałach pod opieką grona pedagogicznego , poszerzonego następujących nauczycieli: Stanisława Łączkę, Edwarda Słowika, Mirosławę Sulimirską, Jadwigę Reczek-Ziemską, Wiesławę Jezierską, Jadwigę Jakubik, Marię Ziębę, Antoninę Ostropolską, Helenę Turek. Rozpoczynający pracę pedagogiczną nauczyciele aktywnie włączali się w tworzenie niepowtarzalnej atmosfery pracy szkoły, roztaczając opiekę nad tworzonymi organizacjami i formami zajęć

pozalekcyjnych. W latach 1949 - 1952 najaktywniej działały: SKOW, PCK, TPPR , ZHP oraz koła rozwijające uzdolnienia muzyczne i taneczne. W roku 1952 odniosły one duże sukcesy w środowisku, biorąc udział w eliminacjach powiatowych w Bystrzycy Kłodzkiej i na terenie Świebodzic. W planach wychowawczych szkoły od początku stawiano na realizację zadań wyzwających aktywność dzieci i młodzieży na rzecz miasta. Znaczącą akcją było obsadzenie w leśnictwie Pełcznica 1 ha drzewami bukowymi. W sposób atrakcyjny realizowano zadania w ramach proorientacji zawodowej, organizując wycieczki do lokalnej Szkoły Elektrycznej i Szkoły Przemysłu Drzewnego.



Rok szkolny 1954/55 przebiegał pod hasłem: „10-lecie Szkoły na Ziemiach Odzyskanych”. Z inicjatywy kierownika pana Waleriana Adamka i grona pedagogicznego zorganizowano wystawę osiągnięć szkoły. Było to wydarzenie niecodzienne, skupiające uwagę władz oświatowych i administracyjnych województwa i powiatu. W szkole goszczono: kierownika Wydz. Oświaty - Mariana Hirschfelda, wizytatora Woj. Wydziału Oświaty , władze MRN w osobach: Adama Gołaszewskiego, Aleksandra Marciniaka, Stefana Kołodziejewskiego, nauczycieli już istniejącej Szkoły Podstawowej Nr 3 i Szkoły z Pełcznicy, mieszkańców naszego miasta.

Szczególne eksponowane osiągnięcia którymi szkoła mogła się pochwalić to:

- 1 miejsce w eliminacjach powiatowych kółek: tanecznego i muzycznego
- 1 miejsce w igrzyskach letnich i zimowych na szczeblu powiatowym
- udział w I etapie konkursu recytatorskiego poświęconego poezji Adama Mickiewicza
- udział (na szczeblu powiatowym) w Jaworzynie Śląskiej w wystawie prac uczniów o tematyce Mickiewiczowskiej

Odnotowano również ważny fakt - aktywność środowiskową nauczycielki naszej szkoły pani Zofii Rybaczek, która wybrana została do władz miasta, i wspólnie z kierownikiem - p. Walerianem Adamkiem - przewodniczącym Komisji Oświatowej przy M.R.N. współuczestniczyła w pracach nad organizacją lokalnej oświaty.

Przedmiotem nieustannej troski kolejnego kierownictwa szkoły w osobie pana Teodora Krzymańskiego było udoskonalanie bazy lokalowej, wyposażanie jej w niezbędny sprzęt, poprawianie warunków pracy dydaktyczno - wychowawczej placówki. Potrafił włączyć do działań grono przyjaciół szkoły: rodziców, zakłady opiekuńcze. W okresie kadencji przewodniczącego Komitetu Rodzicielskiego pana Rudzika, dofinansowano zakup nowych stołów i ławek do klas, urządzono czytelnię, dokończono radiofonizację szkoły, zakupiono dla zespołu muzycznego mandoliny i gitary.

Organizacja roku szkolnego 1960/61 wywołała szczególnie niepokój kierownictwa szkoły i rodziców. Trzeba było podjąć rozsądne rozwiązania lokalowe tak , aby w 12 izbach lekcyjnych można było pomieścić 21 oddziałów , w tym 3 klasy specjalne dla dzieci opóźnionych w nauce z terenu całego miasta. Ostatecznie - aby ustrzec dzieci przed odbywaniem zajęć na drugiej zmianie, rodzice podpisali wniosek, aby lekcje religii odbywały się poza szkołą a Komitet Rodzicielski dopomógł w modernizacji i adaptacji pracowni prac ręcznych. Wezwania do współtworzenia bazy lokalowej i sprzyjających warunków nauki dzieciom , wyzwoliły aktywność rodziców. W ramach remontu - nakładem własnych sił i środków , całkowicie -wymieniono instalację elektryczną , naprawiono sieć wodno -kanalizacyjną , oszklono okna, wymieniono podłogi, W pracach remontowych wyróżnili się rodzice: p. J. Dziedzic , E. Wojtowicz, H. Więcek , . Goska , . Zwierz, M. Stokłosa. Komitet Rodzicielski od początku swego działania służył pomocą kierownictwu szkoły w rozwiązywaniu trudnych problemów - również i wychowawczych. Z chwilą przejścia przewodniczenia pracom komitetu przez pana Edmunda Walczaka rodzice czynnie włączali się do akcji zapobiegającej demoralizacji środowiskowej, organizując dyżury na ulicach miasta po godz. 19⁰⁰. Brali w nich udział: trójki klasowe, funkcjonariusz MO, nauczyciele.

W roku szkolnym 1962/63 organizatorem placówki był nadal pan Teodor Krzywański (do roku 1973) a grono pedagogiczne tworzyli: Janina Dynysiewicz, Stanisława Betlej, Maria Błaszczuk, Zdzisława Bernasińska, Danuta Cyrbes, Zofia

Fortuna, Stanisława Gaura, Maria Koropczuk , Barbara Kudela, Stanisława Kilian, Alicja Matuszak, Teresa Marcinek, Stanisław Mężyk, Stanisław Pyzik, Jan Rymar, Apolonia Skorupa, Helena Wiercioch, Irena Ujma, Róża Kirklo, Jan Łys , Bolesław Kaszuba. W szkole uczyło się już 724 uczniów w 22 oddziałach.

Prężną działalność prowadził Samorząd Uczniowski pod opieką pani St. Gaury organizując wiele atrakcyjnych form aktywności uczniów na terenie szkoły i środowiska. Zwiększała się ilość kół zainteresowań. Działyły: historyczne, matematyczne, biologiczne, polonistyczne, krajoznawcze, plastyczne. W tym roku rozpoczął również działalność chór żeński i chłopięcy prowadzony przez pana Stanisława Pyzika. Od samego początku istnienia chór Szkoły Nr 2 odnosił ogromne sukcesy w środowisku lokalnym, powiatowym i wojewódzkim.

Wiedzę i uzdolnienia naszych uczniów dokumentowały liczne imprezy konkursy , wystawy , popisy artystyczne dzieci zarówno dla społeczności szkolnej jak i dla miasta , a to dzięki pracy nauczycieli już uczących czy też dopiero rozpoczynających pracę 1963/64 r. , tj.: p. Stanisławy Tympalskiej, Dagmary Jabłońskiej, Walentego Naronowicza, Ryszarda Wierzbickiego, Joanny Dyc. Ważnym wydarzeniem w życiu organizacji szkolnych było w 1963 r. zorganizowanie i zaadoptowanie pomieszczeń dla celów ZHP - tzw. „harcówki”, gdzie odbywały się interesujące zbiórki, spotkania i imprezy harcerskie.

Opracowanie kroniki z okazji 50 lecia Szkoły Podstawowej Nr 2 - mgr H. Serafin, 1997r.

Róża Stolarczyk

Kościół w Świebodzicach część I

Miasto i gmina Świebodzice składa się z trzech dzielnic – Świebodzic, Cierni i Pełcznicy. Nazwa miasta pochodzi od Vriburk – jest to pierwsza nazwa Świebodzic, która znajduje się w dokumentach z czasów panowania Henryka Brodatego – znaczy ona wolny gród. Kiedy miasto przeszło pod panowanie niemieckie – nazwano je Fryburg, potem Freiburg, a po wojnie – Świebodzice.

Każda z trzech dzielnic miasta była kiedyś oddzielną gminą. Twierdzi się, że najstarsze są Ciernie. Wydaje się jednak, że starsza jest Pełcznica. Pierwsza wzmianka o niej znajduje się w anonimo-

wych zapiskach zwanych „Geograf Bawarski” pochodzących z X wieku. Znajduje się tam informacja, że Pełcznica nazywała się wówczas Podleśnica, a mieszkańcy jej to Słowianie czczący Słońce jako Boga. Nazwa Podleśnica funkcjonuje jeszcze w XIII wiecznych dokumentach. Dopiero w XIV wieku, kiedy wygasa linia Piastów Śląskich, a księżna Agnieszka wystawia dokument, na mocy którego Książ, Świebodzice, Podleśnica i Ciernie stają się własnością Izabeli von Parchwitz – nazwy zostają zmienione na Niemieckie. Stąd Podleśnica staje się Polsnitz, a po drugiej wojnie światowej – Pełcznica.

W tej to właśnie dzielnicy znajdował się kościół – **kościół św. Anny**. Pierwsza wzmianka o nim znajduje się w dokumentach podpisanych przez Bolesława Kędzierzawego, który to: „na twardej skale wybudował strażnicę, która jest miejscem modlitwy”. W tym czasie wiele kościołów pełniło podwójną rolę – kościoła i budowli obronnej.

Budowla ta została wzniesiona w stylu romańskim – w sąsiedztwie zaś kościoła była zakwaterowana drużyna książęca składająca się z 10 ludzi. Wraz z latami znaczenie kościoła rosło. Przestał on być strażnicą – stał się tylko kościołem. Biskup Wawrzyniec, który rządził diecezją w latach 1207-1232 podporządkował mu kaplicę w Mokrzyszowie i Świebodzicach. W tym czasie Świebodzice nie były jeszcze miastem tylko osadą, natomiast książę Władysław nadał kościołowi przywileje – dziesięcinę i 2



łany w Cierniach. W pierwszych latach XIV wieku kościół św. Anny został podporządkowany kościołowi św. Mikołaja w Świebodzicach. Parafianie nie chcieli się temu podporządkować i zaczął się – trwający wiele lat – konflikt z farą w Świebodzicach. Dochodziło wtedy do wielu niemiłych zdarzeń i pyskówek. Zdarzyło się, pewnego razu, że proboszcz Henryk z kościoła św. Mikołaja przysłał posłańca po należne mu dziesięciny. Mieszkańcy Pełcznicy zdjęli mu koła z wozu i musiał on wracać piechotą do Świebodzic – nie znalazł się bowiem nikt, kto naprawiłby mu wóz. Konflikt ciągnął się aż do śmierci proboszcza kościoła św. Anny. Aż do okresu wojny trzydziestoletniej świątynia pełniła rolę pomocniczą parafii

św. Mikołaja.

Na przełomie XIV i XV wieku kościół przebudowano w stylu gotyckim – powiększono okna, dobudowano przedsionek. W takim stanie przetrwał, aż w okresie wojny trzydziestoletniej spalił się od uderzenia pioruna. Mieszkańcy mówili, że to kara Boża za kłótnie między kościołami. Kościół nigdy nie odbudowano. Znajduje się on w stanie ruiny do dnia dzisiejszego.

Kościół św. Franciszka z Asyżu w Cierniach.

Pierwsze wzmianki o tym kościele znajdują się w dokumentach diecezji wrocławskiej z 1226 roku, kiedy to wrocławski biskup Wawrzyniec (Laurentius) konsekrował wybudowany z drewna modrzewiowego kościół w Cierniach. Ten kościół również pełnił rolę nie tylko świątyni, ale i budowli obronnej. Drewniany kościół został przez księcia Henryka Brodatego wyposażony w wieś Mokrzyszów, a graf Imbramus przekazał kościołowi 2 włóki pola należące do niego, a znajdującego się w jego dobrach roadowych w Cierniach.

Drewniany kościół istniał do 10 kwietnia 1241 roku. Wtedy to jeden z oddziałów tatarskich pod dowództwem Batu – Chana odłączył się od głównych sił tatarskich biorących udział w bitwie pod Legnicą i znalazł się właśnie na terenie Cierni i Świebodzic. Wielu mieszkańców uciekło, wielu zostało zamordowanych, Świebodzice zrównano z ziemią. Nie znalazłszy bogatych łupów – Tatarzy dotarli do Cierni. Splądrowali wieś i podjechali pod kościół, w którym schroniła się część mieszkańców. Chcieli się dostać do środka, ale nie udało się im wyważyć drzwi. Podpalili wówczas kościół wraz ze znajdującymi się w nim ludźmi. Po kościele został pusty plac pełen zgłiszcz.

Przez wiele lat miejsce po kościele było puste. Przychodzili tu jednak modlić się okoliczni mieszkańcy, a przede wszystkim ci, co ocalili z pogromu. W tym czasie wójtem wsi był Marcin. Człowiekiem był on wiele znaczącym. Znał księcia Henryka III – na wielu dokumentach książęcych Marcin z Cierni (wówczas Cyrne) figuruje jako świadek. Ówże Marcin po radzie z mieszkańcami Cierni – udał się do księcia Henryka po fundusze na odbudowę kościoła. Książę chętnie wyasygnował pewną sumę pieniędzy na budowę nowego kościoła. Tatarzy zniszczyli bardzo wiele świątyń i inicjatywa mieszkańców była mu bardzo na rękę. Tym bardziej, że zobowiązali się oni do darmowej pracy przy budowie. Tak oto w 1265 roku stanął nowy kościół zbudowany z kamienia. Aby pamięć o tragedii nigdy nie przeminęła – wieżę kościelną nakryto hełmem przypominającym tatarski kołpak. Nawet po pożarze w 1837 roku, kiedy to zawaliła się wieża – po jej odbudowaniu – wieżę przykryto tatarskim kołpakiem. Kościół stał się miejscem

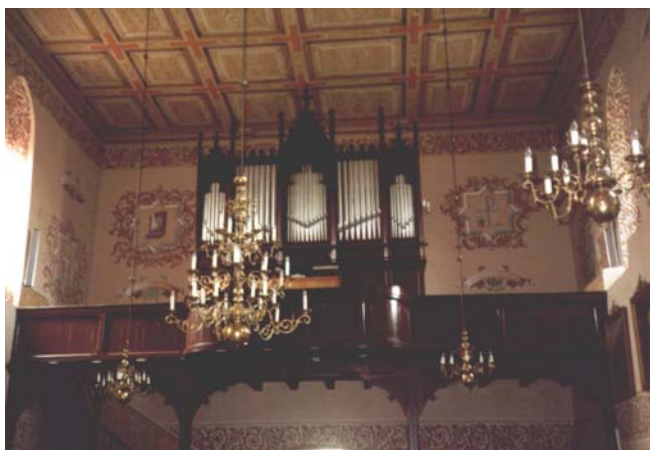
kultu nie tylko dla mieszkańców Cierni, ale i dla ludzi z okolicy. Uważali oni bowiem, że modlitwa w miejscu tak tragicznie naznaczonym jest silniejsza.

Przez wieki kościół przechodził różne koleje – nigdy jednak nie powtórzyła się tragedia z 1241 r. Przez lata stawał się on coraz bogatszy i piękniejszy. W XIV wieku w kościele stanął ołtarz – tryptyk wyrzeźbiony w lipowym drewnie – przedstawiający triumf Marii – koronację Marii przez Chrystusa. Kościół został też ozdobiony freskami.

W XIX wieku śląski konserwator zabytków H. Lutsch opisał widoczne jeszcze wówczas na ścianach freski datowane na rok 1352. Opisał je tak: „Sklepienie nad chórem mieści herb z trzema strzałami i inskrypcją P.K., inny herb z trzema kostkami i nieczytelnym napisem, postacie św. Jadwigi i św. Agnieszki. Na ścianie wschodniej chóru znajdują się następujące sceny: Nawiedzenie i Zwiastowanie Marii, Ostatnia Wieczerza, postać Chrystusa w więzieniu, Koronowanie cierniem, Droga Krzyżowa, przedstawienie Mater Dolorosa. Na ścianie północnej przedstawiono dzieje Ziemi Świętej, na sklepieniu znaki ewangelistów i anioły z symbolami męczeństwa. W nawie widnieją naturalnej wielkości postacie św. Mikołaja i Stanisława oraz św. Krzysztofa”.

Bogata dekoracja wnętrza kościoła może świadczyć zarówno o zamożności mieszkańców i jak i o hojności przybywających tu wędrowców. Tematyka tych malowideł jest też symboliczna – opowiada o najtrudniejszych i najboleśniejszych zdarzeniach z życia Chrystusa. Możemy się domyślać, że pogrom tatarski miał wielkie znaczenie dla ludzi tu mieszkających.

Do dnia dzisiejszego zachowane jest jedno malowidło przedstawiające św. Krzysztofa. Malowidło to zostało odkryte przez prof. Dutkiewicza w la-



tach 70-tych XX wieku. Można przypuszczać, że parafia istniała do 1926 roku. Bowiem w tym właśnie roku ołtarz główny został przewieziony do Muzeum Archidiecezjalnego we Wrocławiu. Gdyby parafia istniała nadal - nikt przecież nie pozbywałby się ołtarza. Wiemy, że niemieccy in-



wentaryzatorzy zabytków posiadali spisy wszystkich przedmiotów o wartości muzealnej znajdujących się w kościołach, bez względu na to jaki to był kościół. Ich zadaniem było w razie konieczności zabezpieczyć obiekt przed zniszczeniem. Skoro ołtarz przewieziono do muzeum – może to znaczyć, że parafia po prostu przestała istnieć. Nie dotknęła jej w tym czasie żadna klęska żywiołowa jak np. pożar. Wiemy też, że na przełomie XIX i XX wieku całe wnętrze kościoła pokryto nowym tynkiem i wybielkowano. Zapytać by należało – dlaczego?

Z czasów współczesnych wiemy, że przez całe dziesięciolecie kościół był po prostu zamknięty. Parafię utworzono w 1967 roku. Z czasów świetności kościoła pozostały na ścianach świątyni i na murach ja okalających stare kamienne epitafia zamożnych mieszkańców Cierni – ale nie tylko. Obecnie w kościele znajduje się późnobarokowy ołtarz, natomiast cały wystrój zrobiono już współcześnie. Tylko przy wejściu do kościoła czuwa nad wchodzącymi doń św. Krzysztof ze starego fresku.

Niestety, nie udało mi się dotrzeć do żadnych dokumentów wyjaśniających fakt likwidacji parafii w latach dwudziestych XX wieku. Pewnie mury kościoła kryją niejedna tajemnicę.

Pierwszym powojennym proboszczem kościoła św. Franciszka z Asyżu był ks. Jakubowski, kolejnym ks. D. Danilewicz a następnym ks. Szymański.

Zdjęcia - Bolesław Kwiatkowski.

„Świebodzice - Dzieje Miasta” - Adam Rubnikowicz

Korekta: Robert Sysa. Stale współpracują: Bolesław Kwiatkowski, Edward Hałdaś, Daniel Wojtucki, Wojciech Orzel, Róża Stolarczyk, Maria Palichleb, Marek Mikołajczak.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl Tel. (kom) 0-602-380-483 **Przedruk możliwy po podaniu źródła**